

ROZMOWA Z IGOREM HORKOWEM

John Beauchamp (0:07 - 0:23)

Zaczynamy. Czy może się Pan przedstawić, proszę?

Igor Horków (0:24 - 0:30)

Igor Horków, Związek Ukraińców w Polsce, Oddział w Przemyślu i Dom Ukraiński w Przemyślu, Narodny Dim.

John Beauchamp (0:32 - 0:44)

Proszę na początku opowiedzieć trochę o historii tego domu – sto dwadzieścia lat, trochę tego jest i generalnie bardzo dużo tu się działo na przestrzeni lat.

Igor Horków (0:46 - 16:56)

Rzeczywiście w tym roku, 1 listopada, będziemy obchodzili stu dwudziestolecie funkcjonowania Narodnego Dimu, czyli Domu Ukraińskiego w Przemyślu. To bardzo ciekawa historia, ale ona w zasadzie zaczęła się nie w 1904 roku, a mniej więcej w połowie XIX wieku. To był taki moment, w którym w tej części Europy zniesiono pańszczyznę i ludzie zaczęli mieć trochę więcej czasu wolnego. Nie mieli jeszcze Internetu, więc mogli zajmować się pożytecznymi sprawami i właśnie w tym okresie budziła się ukraińska świadomość narodowa. Było to związane m.in. ze śpiewem, który jest bardzo istotny w tradycji ukraińskiej. Był tutaj w Przemyślu biskup Iwan Śnigórski, który bardzo dobrze rozumiał na czym polega wschodnia tradycja liturgiczna, że to musi być śpiew wielogłosowy, bardzo ładny, harmoniczny, rozbudowany. Chyba coś nie do końca dobrze grało w śpiewie liturgicznym w Przemyślu, dlatego że zaprosił kompozytora z Czech, Nankę, aby przypomnieć lub nauczył Ukraińców, czy powiedzmy Rusinów, czy prawie już wtedy politycznych Ukraińców, jak to się robi w cerkwi, żeby to było dobre.

Po kilku latach jego pracy do cerkwi w Przemyślu zaczęli przychodzić różni ludzie, to znaczy niezależnie od narodowości, wyznania czy areligijności, czy religii, nie tyle na liturgię, ile na bardzo dobre koncerty muzyki duchownej. To było na tak wysokim poziomie. Ponadto tutaj w połowie XIX wieku, w centrum miasta, tam, mniej więcej w tym miejscu, gdzie teraz stoi pomnik papieża Jana Pawła II, był hotel „Pod opatrnością” tak się nazywał, który należał do kapituły greckokatolickiej i to było takie miejsce spotkań inteligencji ukraińskiej. To miejsce miało scenę i żyło teatrami, różnymi spektaklami teatralnymi, w których bardzo często występowali studenci seminarium greckokatolickiego w Przemyślu.

Jednym z kompozytorów, który pisał muzykę do tych spektakli, do wystąpień teatralnych, był Mychajło Werbycki. On był bratankiem Śnigórskiego, i Śnigórski po śmierci rodziców Werbyckiego, dosyć wczesnej, przejął nad nim opiekę i zainwestował w jego rozwój muzyczny i duchowy. Śnigórski był już wówczas znanym lokalnie dobrym kompozytorem i pisał muzykę właśnie dla tego teatru, czyli „Pod opatrnością”. I w pewnym momencie to się zbiegło z takim okresem, w którym jeden mnich z klasztoru Ojców Bazylianów przywiózł do Przemyśla z Kijowa kobziarza, czyli swego rodzaju zbiór poezji Tarasa Szewczenki. W Przemyślu poezja Szewczenki przypadła ludziom do gustu. Jakby zrozumieli, że te struny, na których gra Szewczenko też ich poruszają. Ta poezja wywołuje podobny, powiedzmy, jakiś zespół uczuć. Wzbudziło się w ludziach wtedy takie jeszcze większe przekonanie, że nam jest

bardzo blisko do Kijowa. Tak mentalnie, tak kulturowo, tak liturgicznie i że jest o nawet w poezji. Szewczenko to opisuje a my to czujemy. Tak jak ludzie w Kijowie nad Dnieprem, tak my w Przemyślu nad Sanem podobnie sobie to odbieramy, interpretujemy i czujemy. W pewnym momencie ktoś przyszedł do Werbyckiego i mówił: słuchaj, tu jest wiersz, może byś ułożył do niego muzykę. On przeczytał pierwszy wers, tak przypuszczam, może trochę konfabuluje, gdzie było napisane Szczenew, Nerwa, Ukraina, Niesława, Niewola. Przy czym w jego świadomości był to utwór Szewczenki, nie Czubińskiego. Powiedział ok, jeżeli to jest Szewczenko, to stworzę muzykę do niego. Pierwsze publiczne wykonanie tej pieśni „Szczenew, Nerwa, Ukraina” odbyło się w teatrze, w hotelu „Pod opatrnością” w 1865 roku.

Przemyśl jest ważnym miastem dla tradycji i kultury ukraińskiej również dlatego, że w zasadzie hymn państwowy Ukrainy po raz pierwszy został wykonany publicznie właśnie w Przemyślu, w samym centrum miasta. Podobnie ta wspomniana pieśń, Werbycki tak dobrze ją ułożył, tak wkomponował w jakąś taką naturę ukraińską, że ona się stała bardzo popularna. W niektórych miejscowościach zaaranżowano tę melodię nawet w taki sposób, że grano ją jako marsz weselny. Można sobie wyobrazić, że wchodzi się do cerkwi i nie ma marsza Mendelssona, tylko jest pieśń Werbyckiego na słowa Czubińskiego. Więc to był bardzo popularny utwór. Ponadto, po śmierci Szewczenki pierwsze obchody, czy dni pamięci Szewczenki odbyły się właśnie w Przemyślu. Nie w Kijowie, nie w Kaniowej, nie w Czernichowie, w małej ojczyźnie Szewczenki, ale tutaj w Przemyślu nad Sanem. Z biegiem lat 9 i 10 marca, czyli zarówno w dzień urodzin, jak i w dzień śmierci Terasa Szewczenki w Przemyślu, ukraiński biznes, ukraińskie szkoły, internaty, bursy miały dzień wolny. To było bardzo ważne święto, nie państwowe, bo nie było wtedy Państwa Ukraińskiego, ale w takim charakterze dzisiejszych świąt państwowych, gdzie wszystkie instytucje publiczne mają dzień wolny, bo jest Święto Narodowe Trzeciego Maja, Święto Konstytucji Trzeciego Maja, czy Dzień Niepodległości. Tak wtedy społeczność ukraińska traktowała 9-10 marca. Ten stopień takiej świadomości, rozwoju świadomości politycznej i takie pragnienie tego, żeby mieć wspólne jedno państwo, żeby być niezależnym tworem państwowym narastało bardzo mocno w Ukraińcach.

Zaczęto myśleć o takich zrębach, powiedzmy o strukturze tego, co miałoby się odbyć, gdyby Ukraina zdobyła niepodległość. Popatrzone wtedy na przykład serbski, Serbowie budowali domy takie swoje ludowe i Ukraińcy postanowili, ok, nie ma sensu wymyślać czegoś nowego, zróbmy to samo co Serbowie, tylko w lokalnym wydaniu i żeby to było ukraińskie, a nie serbskie. Późno w Przemyślu, bardzo późno, bo dopiero pod koniec XIX wieku powołano Stowarzyszenie Narodny Dim, którego celem było właśnie zbudowanie Domu Ukraińskiego. To się odbyło też późno, dlatego że tutaj był bardzo silny ruch moskalofilski i ludzie bardziej zorientowani byli na Moskwę. Jego zwolennicy byli przeważnie w średnim wieku lub starsi, czyli byli już zaprawionymi w boju politykami. A ci pro kijowskiego ukierunkowania ludzie, oni byli młodszy, więc na początku dawali się jeszcze łatwo ogrywać, ale z biegiem czasu stawali się coraz starsi, coraz bardziej dojrzały i w zasadzie Dom Ukraiński jest takim miejscem symbolicznym, bo to jest takie ostateczne pokonanie ruchu moskalofilskiego w Przemyślu. W momencie, w którym większość narodnych dimów już powstała, w Przemyślu dopiero myślano o jego budowie. To jest bardzo późno, ale sam proces budowy pokazuje potencjał i zaangażowanie społeczności ukraińskiej. We Lwowie Narodny Dim budowano piętnaście lat. W Stryju, Kołomyi, Drohobyczu po dziewięć, po jedenaście lat. W Przemyślu

zbudowano go w niecałe półtora roku. To pokazuje potencjał społeczności ukraińskiej, jaki był wtedy, plus to, że miała niesamowitego lidera, doktora prawa Teofila Kormosza, który przekonał ludzi do tego, żeby to zbudować i sfinansować ze środków własnych. Oczywiście wzięli kredyt częściowo na budowę, ale w miarę szybko go spłacili. Wtedy to była realna potrzeba, żeby taki budynek w centrum miasta powstał. W tamtym czasie był na tyle współczesny, tak dobrze wyposażony, że był nazywany Perłą nad Sanem. Ponadto posiadał wówczas największą scenę w Przemyślu, więc bardzo chętnie z niego korzystali wszyscy.

Budynek był bardzo ważną instytucją kultury, dlatego m.in. Iwan Franko tu występował, czyli osoba, geniusz, jeden z największych w historii kultury nauki ukraińskiej, człowiek piszący w kilku językach w zasadzie jednocześnie. Salomea Kruszelnicka, czyli śpiewaczka operowa, najpotężniejszy głos w tamtym czasie, w ogóle na świecie, nie tylko tutaj. Lajs Kurbas, czyli twórca ukraińskiego teatru współczesnego z Charkowa też tutaj występował. Odbывало się wiele różnych wydarzeń. Profesor Stefan Zabrowarny wydał książkę „Z kroniki Narodnego Domu w Przemyślu (1901-1945). Wydanie opisuje funkcjonowanie Domu Ukraińskiego w Przemyślu w pierwszej połowie XX wieku. To jest pierwsza monografia w zasadzie w Przemyślu, która powstała o jakimkolwiek budynku u nas w mieście i to jest o domu ukraińskim. Znalazł w prasie z tamtego okresu takie informacje, że w Narodnym Domu odbywały się nawet pikantne koncerty. Nie wiemy, na czym polegała ta pikanteria, ale ja dałbym duże pieniądze, żeby zobaczyć nagrania wideo tych koncertów. To się musiało dziać, że lokalna prasa wtedy to określała mianem pikantnych wydarzeń. Bardzo często z budynku korzystali też Żydzi. Społeczność żydowska miała zawsze otwarte drzwi do tej sali. Henryk Liberman, poseł, bardzo znana postać, też wynajmował tu salę na spotkanie ze swoimi wyborcami. Tu się życie toczyło bardzo intensywnie i bardzo twórczo. Plus przy wydarzeniach, które organizowali Ukraińcy, bardzo często połowa publiczności to byli nie Ukraińcy, czyli Dom oferował miejskiej społeczności to, co było ciekawe nie tylko dla Ukraińców. Tak to mniej więcej działało do 1914 roku. Rozpoczęła się I wojna światowa. W 1918 roku kończy się I wojna światowa i zaczyna się wojna polsko-ukraińska o Galicję, czy ukraińsko-polska o Galicję, w skrócie, czy w tej części, czyli tu Przemyśl, Lwów, czy to będzie Ukraina, czy to będzie Polska. Więc w pierwszym etapie tej wojny Ukraińcy wywalczyli przynależność do Państwa Ukraińskiego, w tej starej historycznej części miasta, w której znajduje się Dom Ukraiński ale potem, w związku z kontrofensywą, Polska dojechała i do Lwowa i dalej, więc walka przez Ukraińców była przegrana i temat państwowości ukraińskiej w tym okresie był w zasadzie zamknięty.

O ile bardzo często te młodsze pokolenia walczyły między sobą, to wtedy po tej wojnie, bo sobie wyobrażam, że to był bardzo trudny proces – wczoraj do siebie strzelamy, a dzisiaj musimy żyć jako sąsiedzi – więc jak to sobie ułożyć. Teofil Kormosz był człowiekiem, który potrafił budować nie tylko budynki, ale też relacje, więc stworzono taki specjalny podmiot do kontaktów między administracją polską a społecznością ukraińską i jakoś to sobie poukładali. Już po 1921 mniej więcej roku życie wracało tutaj do normy, jeżeli chodzi o Dom Ukraiński, czyli dalej odbywały się spotkania, wystawy teatralne, koncerty, masa zespołów miała tutaj próby, były różne zespoły muzyczne, orkiestry – męska, kobieca, czytelnia, biblioteka też. Częściowo było trochę takich rzeczy, o których my nie wiemy, że tutaj się działy. To jest związane z tym, że oprócz dwóch znanych mi osób ze społeczności ukraińskiej, wszyscy inni nie mają jakby takiego przemyskiego rodowodu. Z takich osób, które są obecne w życiu społeczności, mamy tylko dwie rodziny, to są rodziny takie z ukraińskim,

mieszczańskim, przemyskim rodowodem, czyli mieszkający w Przemyśle z dziada, pradziada. To jest efekt już późniejszych historii. W 1939 roku rozpoczyna się kolejna wojna i San jest granicą między Związkiem Radzieckim i III Rzeszą i w pierwszym etapie tej wojny, tu gdzie my jesteśmy teraz, to była radziecka strefa okupacyjna. W latach 1944-1945 społeczność ukraińska w Przemyśle widzi, że w tej części Europy zwycięża Związek Radziecki, czyli komuniści dojdą do władzy. Ludzie mieli w pamięci to, co komuniści zrobili w Ukrainie w latach trzydziestych, czyli Wielki Głód, miliony ofiar, represje, niszczenie inteligencji, niszczenie ukraińskiej tradycji. I wówczas sporo z nich decyduje się na ucieczkę do Europy Zachodniej i dalej do Ameryki Północnej. Wraz z nimi wyjeżdżają te historie, które oni znali o tym budynku, o mieście. Ta część ukraińskiej historii miasta wyjeżdża na emigrację.

Druga część to tzw. dobrowolne przesiedlenie czy też wymiana ludności między Polską komunistyczną a Ukrainą radziecką, polegające w skrócie na tym, żeby Polska była bardziej monoetniczna, więc wysiedla się Ukraińców do Ukrainy, a z Ukrainy Radzieckiej przesiedla się Polaków do Polski. Tak dokonano wymiany, tak zwanej wymiany około pół miliona ludzi ze wschodu na zachód i w drugą stronę. Mówiono, że to przesiedlenie było dobrowolne, ale wybór polegał na tym, że jeśli nie jedziesz, to cię rozstrzelamy. Ciężko było jednak otwarcie mówić, że nie było wyboru i w zasadzie w 1945-1946 roku w Przemyśle, jeżeli chodzi o społeczność ukraińską, zostało kilkanaście rodzin świadomych, może kilkadziesiąt. Reszta albo była już w Europie Zachodniej albo w Ameryce Północnej lub w Ukrainie. Potem przyszedł 1947 rok i podjęto decyzję o deportacji pozostałości społeczności ukraińskiej, która pozostała w Polsce południowo-wschodniej w ramach akcji „Wisła”. Zostali wysiedleni stąd, z tych ziem na ziemie północno-wschodnie i zachodnie Polski. Z samego Przemyśla akcji „Wisła” już nie było, dlatego że nie było kogo wywozić po prostu. Społeczności ukraińskiej nie było i to jest bardzo ciekawe, tragiczne i jednocześnie bardzo ciekawe, dlatego że budując ten Dom, Ukraińcy w Przemyśle mówili o nim, że to jest świątynia zmartwychwstania Rusi Ukrainy, czyli najszybciej wybudowany Dom Ukraiński w Przemyśle, w Galicji. Dom najprężniej działający, najładniejszy dom ukraiński, najbardziej okazały w tej części Europy. To też miasto, o którym Iwan Frank pisał w języku polskim na początku XX wieku, czyli do społeczności polskiej, także Przemyśl jest bardzo ważny dla tradycji ukraińskiej, dlatego że z Przemyśla wyszła taka iskra przebudzenia narodowego ukraińskiego w Galicji. Tutaj zostaje kilkanaście rodzin, czyli praktycznie nic. Jakby to życie tutaj umiera. W 1947 roku budynek zostaje znacjonalizowany, czyli przejęty przez państwo. Stowarzyszenia, nie tylko ukraińskie, też polskie, zostają zlikwidowane. I można by powiedzieć, tu mamy koniec historii.

Katarzyna Jagodzińska (17:02 - 17:06)

No właśnie, proszę powiedzieć o przedłużeniu, co później i co dzisiaj.

Igor Horków (17:08 - 25:45)

Później było ciekawie. Stało się to, co w zasadzie trochę wyglądało na niemożliwe, dlatego że część Ukraińców mieszkających na skutek akcji „Wisła” w Polsce północnej, północno-wschodniej i zachodniej odczuwa duży dyskomfort, mówiąc dyplomatycznie, w związku ze swoim miejscem zamieszkania. To znaczy nie ma środowiska ukraińskiego, ono jest rozbite, tam się źle żyje, niebo jest nie tak błękitne, słońce nie tak świeci, wszystko jest nie takie, lasy są nie tak zielone. Jedyne miejsce, w którym możemy się czuć jak u siebie, jest tam na południu Polski. Więc trzeba wrócić. Ale nie ma sensu wracać do mojej wsi, dlatego że w moim domu być może mieszkają Polacy, albo dom został rozebrany, albo spalony, więc gdzie

trzeba wrócić? A poza tym w mojej wsi nie ma już środowiska ukraińskiego. Nie ma cerkwi, nie ma proboszcza, więc w zasadzie powrócimy do stanu, który mamy na ziemiach zachodnich i północnych. Więc wracamy do Przemyśla, ponieważ tam jakaś ukraińska cywilizacja musiała ocaleć.

Skoro tu był biskup, skoro tutaj pierwszy raz wykonano oszczędę w Narwa Ukraina, były pierwsze koncerty szewczyńkowskie, miasto, o którym pisał i do którego często przyjeżdżał Iwan Franko, w którym odrodziła się ukraińska liturgiczna tradycja w Galicji, jednocześnie miasto, w którym w rekordowym tempie wybudowano świątynię zmartwychwstania Rusi Ukrainy, to coś musi zostać. Często było tak, że najstarszy syn wsiadał na jakiś motor, nielegalnie przyjeżdżał do Przemyśla, szukał pracy, meldował się najczęściej w okolicy Przemyśla, bo wtedy nie było możliwe, to było nielegalne, był zakaz, aby Ukraińcy meldowali się, czy zamieszkiwali w Przemyślu. Po jakimś czasie, jak już się troszkę ustatkował, po kilku miesiącach jechał po resztę rodziny. Trochę ludzi wróciło w ten sposób pod koniec lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, siedemdziesiątych XX wieku do Przemyśla. Co ciekawe, Dom Ukraiński był tym miejscem, do którego ci Ukraińcy, powrócili symbolicznie, w takim sensie, że nie do swoich miejscowości, tylko do miasta, do jakiegoś mitu, który chcieli zobaczyć, czyli do takiej symbolicznej stolicy Ukraińców w tym regionie. Większość tych ludzi wcześniej w ogóle w Przemyślu nie była. Być może gdzieś na bazarze, może na odpuscie w cerkwi, ale raczej nie. Wracali do czegoś, o czym słyszeli.

Dom Ukraiński jest takim miejscem, do którego oni kierują swoje kroki po przyjeździe i tutaj spotykają tych Ukraińców jedną, dwie, trzy rodziny, które zostały. Po śmierci Stalina w ramach odwilży trochę zaczęli wychodzić z jakiegoś ukrycia. Ja to oczywiście bardzo upraszczam i trywializuję, ale to była bardzo trudna historia. Ci Ukraińcy z tym mieszczańskim rodowodem przemyskim bardzo szybko edukują tych, którzy przyjeżdżają. To jest Dom Ukraiński, zróbcie wszystko, żeby go zachować. Tam jest cmentarz strzelców siczowych, w większości pochodzących z Ukrainy Centralnej, Wschodniej i Południowej. Trzeba go zachować. On jest zniszczony, kurhan jest rozjechany, ale przyjdzie taki czas, na razie dbajcie o niego, myślcie o nim. Na cmentarzu jest pochowany Kormosz, Cechłyński, wielu biskupów ukraińskich, księży, działaczy społecznych. To są ich groby, trzeba o nie dbać i tak dalej. To była szkoła ukraińska, więc trzeba o nią zadbać, być może kiedyś się odrodzi. Ci Ukraińcy, którzy przyjeżdżają, przyjmują to i pod koniec lat pięćdziesiątych jest pierwsze takie – pewnie niezbyt mocne, ale jednak – taki apel do władzy komunistycznej, panowie zwróćcie nam też ten budynek, bo my sobie go zbudowaliśmy. Nie możemy wam zwrócić, przykro nam bardzo, chcielibyśmy, ale nie ma stowarzyszenia, które ten budynek zbudowało, więc nie ma takiej możliwości. Więc Ukraińcy mówią, no czekajcie, nie ma stowarzyszenia, ponieważ wy to stowarzyszenie zlikwidowaliście, ale nie ma członków waszego stowarzyszenia, nie prawda, są, jeszcze paru żyje. I ten ping-pong trwał do 2011 roku, czyli dosyć długo. 1989 rok rozpoczął w Polsce zmiany demokratyczne i tak dalej, a jednak to zajęło bardzo dużo czasu.

W tym okresie Ukraińcy zrozumieli, że musimy ten budynek zachować, no bo to jest świątynia zmartwychwstania Rusi i Ukrainy, nie da się tak tego po prostu odpuścić, dlatego musimy zacząć wynajmować najpierw jeden pokój, potem drugi, trzeci, czwarty, potem prawie całe pierwsze piętro. To był jedyny sposób na to, żeby ten budynek zachować, żeby być w jakiejś mierze powiedzmy współgospodarzem przestrzeni i odradzać życie kulturalne i edukacyjne. Potem Ukraińcy zaczęli powtarzać to, co robili przed wojną, czyli pojawiły się

teatry amatorskie, koncerty były, zespoły, koncerty szewczenkowskie, bo na tym społeczność się znała dosyć dobrze, więc potem powołano takie przedsiębiorstwo społeczne, bardziej biznesowe, które zarabiało środki na działalność kulturalną. To było takie miejsce, które dalej przyciągało ludzi. No i takim kolejnym etapem, był właśnie 2011 rok, czyli tzw. powrót budynku, ale zgodnie z prawem trzeba było go wykupić od Skarbu Państwa z bonifikatą dziewięćdziesiąt dziewięć procent, czyli za jeden procent wartości. To jest taka historia, w której budujesz budynek za swoje środki, potem go tracisz, potem go wynajmujesz i potem go kupujesz. Można by to opisać również w taki sposób. No i od tego 2011 roku ja też zaczynałem przyjeżdżać do Przemyśla bardziej cyklicznie, wraz z prezesem Związku Ukraińców Piotrem Tymą. Przyjeżdżaliśmy właśnie również dlatego, że budynek powrócił do społeczności. wcześniej czytałem w tygodniku „Nasze Słowo” i rozmawiałem ze swoimi kolegami z Przemyśla o tym domu, więc jakby słyszałem o nim wiele i to co mam w pamięci z tamtego okresu, że to była taka historia takiego strasznego poniżenia społeczności ukraińskiej. Bo budujesz, dbasz, remontujesz, odbierają, musisz to wynajmować, nie możesz, przecieka dach, coś się obsypuje, to jest bardzo ważny zabytek, najważniejszy taki świetlik dla społeczności ukraińskiej i nie możesz go odzyskać. Walisz głową w ścianę i nie ma takiej możliwości, żeby być gospodarzem we własnym domu.

Pamiętam takie spotkanie w 2011 roku, już po powrocie budynku do społeczności ukraińskiej. Zapytano wtedy, Piotr Tyma zapytał część działaczy społecznych, również tych starszego wieku, którzy przeszli proces takiego poniżenia w związku z próbami odzyskania tego budynku, co wy chcecie, żeby było w tym miejscu? Ja jakoś tak sobie przeczuję, że oni powiedzą, że chcemy, żeby to było nasze. Jak w „Władcy Pierścieni” Gollum mówił, mój skarb nikomu nie dam, się nie podzielę. Ja jakoś tak odczuwałem, że po tylu latach takiej tułaczki, niezrozumienia, braku akceptacji, że tak to się skończy. Oni wtedy powiedzieli, że chcemy, żeby to był dom otwarty dla wszystkich, żeby wszyscy mieszkańcy mogli się nim cieszyć. I to było niesamowite w zasadzie, że oni potrafili pokonać te wszystkie uprzedzenia i trudne lata. To był taki moment, w którym wyznaczono kierunek, w którym budynek ma się rozwijać. Więc potem był remont w miarę szybki, wymiana okien w 2012 roku na drugim, trzecim piętrze i kolejno gruntowny remont pierwszego piętra, oprócz sali teatralnej. Potem etapami fundamenty, czyli izolacja, wzmocnienie, przebudowa dachu, przebudowa ewakuacyjnej klatki schodowej, renowacja polichromii zabytkowych, parkietów, drzwi. To jest dosyć żmudny proces, bo dwanaście lat mija w zasadzie, od kiedy zaczęliśmy remont. Ale widać koniec, w takim sensie, że jesteśmy już daleko poza połową tego remontu.

John Beauchamp (25:45 - 25:48)

Kormoszowi udało się trochę szybciej to ogarnąć.

Igor Horków (25:48 - 26:22)

Rzeczywiście Kormoszowi udało się trochę szybciej to ogarnąć. Zawsze łatwiej jest zbudować niż remontować, w szczególności zabytki. Natomiast zrobiliśmy też taką świadomą decyzję, że skoro budynek przetrwał dwie wojny światowe, to znaczy, że musi być tak wyremontowany, żeby służył kolejnych 100 lat, czyli to nie może być żadna prowizorka, nic na chwilę, to generuje większe koszty, które są potrzebne na remont budynku ale to zagwarantuje, że on będzie dłużej stał.

Katarzyna Jagodzińska (26:25 - 26:30)

Proszę powiedzieć, jak zaczęła się Pana przygoda z szefowaniem Domem Ukraińskim?

Igor Horków (26:32 - 27:31)

Gdy zamieszkałem w Przemyślu po ślubie – bo mieliśmy z żoną do wyboru, czy w Warszawie, czy w Przemyślu i pomyśleliśmy sobie, że Przemyśl taki bardziej przyjazny do życia, mniej czasu na dojazdy i w związku z tym, że współpracowałem już z zarządem głównym związku w Warszawie, Związku Ukraińców w Polsce – to po przyjeździe automatycznie Maria Tucka, wtedy przewodnicząca Związku Oddziału i Andrzej Komar, który zawsze był dosyć wysoko, jeśli chodzi o strukturę Związku Ukraińców w Polsce, automatycznie mnie tak zassali. No to chodź, będziemy robić coś razem. Więc ja się sporo przy nich nauczyłem, oni też obdarzyli mnie zaufaniem i zostawili dosyć duże pole do działania. Od 2019 roku po wyborach zostałem przewodniczącym oddziału w Przemyślu, oddziału Związku Ukraińców w Polsce.

Katarzyna Jagodzińska (27:34 - 27:47)

A czy mógłby Pan opowiedzieć trochę o działaniach, które tutaj się odbywają współcześnie i jaki to ma wymiar dla społeczności przemyskiej, zarówno ukraińskiej, jak i nieukraińskiej?

Igor Horków (27:48 - 36:34)

Jeżeli chodzi o działalność, to w zasadzie w 2013 roku przerwaliśmy działalność taką w Domu Ukraińskim w związku z remontem pierwszego piętra. Od 2014 roku powróciliśmy już do tej działalności, takiej kulturalnej. To wszystko, co wtedy się odbywało po 2014 roku można nazwać jako taki zrównoważony rozwój. To znaczy z każdym rokiem dodawaliśmy nowe inicjatywy kulturalne, tak po trochu, żeby zobaczyć jak to zadziała, czy to się przyjmie a równocześnie żeby było to możliwe do zrealizowania w budżecie, którym dysponowaliśmy, a był on raczej skromny, więc raczej opieraliśmy się na pracy i działalności wolontariuszek i wolontariuszy. Potem niestety przyszła pandemia.

Natomiast jeszcze przed pandemią zaczęliśmy robić takie działania, bo myśleliśmy sobie, że skoro chcemy być taką placówką kulturalną z pierwszego zdarzenia, to muszą to być działania cykliczne, które odbywają się stale, niezależnie od tego, czy jest ciepło, zimno, pada deszcz, czy jest słońce. W okresie pandemii i przed pandemią mieliśmy takie warsztaty, które odbywały się od poniedziałku do piątku. Po dwie, trzy godziny, ale codziennie i to było coś takiego nowego i ludzie zaczynali też się do tego przyzwyczajać, że w zasadzie codziennie można spędzić w ciekawy sposób trochę czasu w Domu Ukraińskim. To były warsztaty i śpiewu i plastyczne, instrumentalne, dla starszych, dla młodzieży, dla dzieci, plus cykl wszystkich działań, które wcześniej były obowiązkowym punktem programu w Związku Ukraińskim w Polsce, czyli przeglądy grup kołędniczych, wspólna kutia, jakieś rocznicowe wydarzenia, koncerty szewczenkowskie. Zawsze bardzo mocno akcentowaliśmy rocznicę Sojuszu Piłsudskiego i Petlury jako współpracy wojskowej i politycznej Polaków i Ukraińców.

Natomiast ponadto bardzo ciekawe było to, że postanowiliśmy się jeszcze szerzej otworzyć na społeczność polską, czyli prosiliśmy lokalne media o patronaty medialne, tak żeby informowały o naszych wydarzeniach. Plakaty często były albo w oddzielnych wersjach: polska i ukraińska, albo dwujęzyczne. W pewnym momencie pomyśleliśmy sobie, że warto byłoby się przyłączyć do Nocy Muzeów i opowiedzieć ludziom o tym co się tutaj odbywa. Podczas pierwszej edycji Nocy Muzeów w 2016 roku w ciągu dwóch godzin odwiedziło nas około 120 osób, w kolejnych to było ponad trzysta. To nie byli Ukraińcy, to byli nasi sąsiedzi Polacy z Przemyśla, którzy byli zainteresowani co tam się dzieje w Domu Ukraińskim i bardzo dużo osób potem wracało na różne wydarzenia do nas. Potem mieliśmy moment trudny, bo

odbyła się napaść na procesję ukraińską w Przemyślu, która się odbywała od dawna. Musieliśmy odwołać jedną naszą imprezę plenerową Noc Kupały. Podeszliśmy do tej sytuacji w ten sposób, że skoro ktoś próbuje nas powiedzieć wyciszyć, czy trochę usunąć z przestrzeni publicznej, to to oznacza, że powinniśmy jeszcze bardziej się otworzyć. I to dało dosyć dobry efekt. Ponadto te działania, które tutaj mamy są związane nie tylko z kulturą ukraińską. Na przykład Olga Pasieczny, czyli śpiewaczka operowa najbardziej znana na świecie, Andrzej Seweryn, dyrektor Teatru Polskiego w Warszawie, który czytał Prolog do Mojżesza Iwana Franki w języku polskim wraz z naszą młodzieżą z zespołu Krajka tj. na zmianę on czytał, oni śpiewali, więc zawsze coś dokładamy, staramy się łączyć. Jeżeli mamy kogoś w formacie gwiazdy, to zawsze staramy się do tego dołożyć nasz przemyski, ukraiński kontekst, żeby trochę wypromować naszą działalność, ale też dlatego by pokazać, że mamy co zaprezentować, bo naprawdę mamy czym się pochwalić.

Przykładowo w 2017 roku rozpoczęliśmy w Przemyślu, przyłączyliśmy się do objazdowego festiwalu filmów Watch Dogs o prawach człowieka, czyli oferujemy też działania, które nie są związane tylko z kulturą ukraińską, ale jakoś odnoszą się do wartości uniwersalnych. Niektórym stowarzyszeniom zaproponowaliśmy, jeżeli wam brakuje przestrzeni na wasze działania w Przemyślu, przyjdźcie do nas i skorzystajcie z naszej. Parę stowarzyszeń czasem korzysta z przestrzeni Domu Ukraińskiego, żeby zrobić spotkanie, zebranie, jakieś swoje wydarzenie. To jakby z perspektywy kultury ukraińskiej w Przemyślu bardzo egzotyczne, bo to np. tańce meksykańskie na scenie Domu Ukraińskiego, więc bardzo różnorodnie, ale to wszystko przyciąga do nas mieszkańców.

Bardzo ważnym dla nas był też rok 2018, bo to było stulecie niepodległości Polski. Bardzo ważne i dobre wydarzenie, ale jednocześnie w Przemyślu jest to związane ze stuleciem walk polsko-ukraińskich o Przemyśl. No i trochę widzieliśmy w tym ryzyko, że może się stać tak, że ktoś będzie kolportował taki przekaz, że 100 lat temu Ukraińcy byli wrogo nastawieni do Polski i teraz też są. Więc my jako Związek Ukraińców w Polsce zaprosiliśmy znajomych, przyjaciół Polaków i zaproponowaliśmy stworzenie wspólnej inicjatywy z okazji stulecia niepodległości Polski. Po pierwsze trochę, żeby pokazać, że można żyć razem, a nie obok siebie i że można wspólnie się cieszyć z niepodległości, z tego, że jesteśmy w Unii Europejskiej i że wyznajemy wspólne zasady, czyli swoboda, prawa człowieka, poszanowanie drugiego człowieka, godność drugiego człowieka, a to wszystko inne jest takim naszym dodatkiem. W ciągu kilku miesięcy zrobiliśmy kilkanaście różnych wydarzeń kulturalnych, edukacyjnych, debatę z okazji stulecia niepodległości Polski. Myślę, nieskromnie mówiąc, że to były najlepsze obchody stulecia niepodległości Polski w Polsce w ogóle. Bardzo społeczne, bardzo włączające, różne grupy społeczne, też różne grupy wiekowe, więc to nam się naprawdę bardzo udało i to jest też taki moment, w którym wszyscy zobaczyli, że z Ukraińcami można działać. Co ciekawe, Ukraińcy inicjują to też sami, więc to było dla nas bardzo ważne.

W momencie, w którym rozpoczęła się pełnowymiarowa agresja rosyjska na Ukrainę, dla nas było oczywiste, że działamy, ale też my spotkaliśmy się w połowie lutego, czyli mniej więcej dwa tygodnie przed wybuchem i zapytaliśmy siebie, co zrobimy, gdyby doszło do najgorszego. Podjęliśmy decyzję, że skoro to jest dom, więc dom musi być przyjazny, otwarty, bezpieczny, musi mieć stół, tam można zjeść, wypaść się itd., więc ustaliliśmy, że w razie czego utworzymy punkt noclegowy plus to, że naszym takim naturalnym zasobem jest

język ukraiński, czyli gdyby był tłum ludzi, to jesteśmy w stanie obsłużyć ich w języku ukraińskim, czyli w języku dla nich zrozumiałym. Potem, chyba dwa dni przed wybuchem wojny, spotkaliśmy się i już rozrysowaliśmy sobie taki plan, które pomieszczenia uwalniamy dla ludzi, co magazynujemy, gdzie jest kuchnia, na ile osób możemy liczyć w naszej pracy. W zasadzie w lutym tego dnia, kiedy się rozpoczęło, po 7 rano byliśmy my, byli uczniowie z Ukraińskim Językiem Nauczania w Przemyślu, rozstawialiśmy łóżka polowe i przygotowywaliśmy się do tego. Okazało się, że oprócz tego, że ludzie uciekający przed wojną szukali schronienia, w sali teatralnej spało ponad pięć i pół tysiąca osób, od lutego do końca lipca 2022 roku, że bardzo dużo ludzi z Ukrainy zaczyna szukać takich punktów tożsamościowych, czyli szukają np. literatury ukraińskiej, warsztatów śpiewu ukraińskiego, miejsca, gdzie będziemy mogli kontynuować naukę języka ukraińskiego itd. To wszystko, co robiliśmy przed wojną czy przed pandemią, okazało się, że jest potrzebne nie tylko nam ale jeszcze dużej grupie osób uchodźczych.

John Beauchamp (36:35 - 37:45)

Ja chciałem zapytać, właśnie idąc tym tropem, ponieważ ostatnimi czasy byliśmy z Kasią w Lwowie i rozmawiając właśnie z takimi, no dajmy na to liderami w ogóle kultury ukraińskiej w Lwowie, to odnieśliśmy wrażenie i nawet sami nam mówili, że teraz jest jeszcze bardziej potrzebna ukraińska kultura i że w ogóle Ukraińcy, jeżeli chodzi o ich własne dziedzictwo, to właśnie wracają i szukają tego, co zawsze było, ale nie mieli o tym świadomości. Czy Pan widzi podobną sytuację tutaj, że Ukraińcy mieszkający w Przemyślu od rozpoczęcia tej pełnoskalowej wojny, że jest taka podobna jakby świadomość, w sensie, że zawsze wiedzieli, że coś tam było, ale nie byli za bardzo zainteresowani, a teraz jakby przez to, że jest ta wojna to jeszcze bardziej są jakby zaangażowani.

Igor Horków (37:46 - 40:11)

Wydaje mi się, że tak, że są jeszcze bardziej zaangażowani. Też nie specjalnie chcę oceniać, tylko bardziej mogę opisać to, co zauważyłem z własnych obserwacji. W momencie, w którym przychodziły kobiety do Domu Ukraińskiego po przekroczeniu granicy, to przeważnie zadawały trzy pytania, czyli czy znajdę pracę, gdzie mogę się nauczyć polskiego, czy jest tu szkoła ukraińska. To były trzy podstawowe pytania, z którymi się spotykaliśmy na początku, więc to było dosyć interesujące. Mieliśmy w planach otwarcie biblioteki po remoncie, jak całe to piętro wyremontujemy, ale bardzo dużo osób z Ukrainy pytało, czy jest książka ukraińska, więc zrozumieliśmy, że trzeba tę bibliotekę otworzyć o wiele szybciej, nie za pięć lat. Trochę pod ich presją i na skutek tych pytań otworzyliśmy tę bibliotekę już w 2022 roku. Trochę anegdotyczne to jest, ale przyszła raz kobieta gdzieś w połowie 2022 roku mówiąca w języku polskim, ale z bardzo mocno wyczuwalnym wschodnio-ukraińskim akcentem i mówi, że chciałabym się zapytać, czy mogę się zapisać tutaj na kurs języka. Ja dopowiadam polskiego? A ona mówi nie, ukraińskiego. Dlaczego? Ja tu mieszkam od siedmiu lat w Przemyślu, jestem z południowej Ukrainy i w tej sytuacji, która jest, chcę się nauczyć ukraińskiego. Do dzisiaj chodzi na kurs języka ukraińskiego u nas, więc to jest dosyć ciekawe doświadczenie. Co ciekawe, bardzo dużo osób uchodźczych, które tu przyjeżdżało do nas, trafiało do naszej organizacji, pod nasze skrzydła. Potem poznawało Ukraińców, obywateli i obywatelki Ukrainy, którzy mieszkali w Przemyślu od dziesięciu lat, od pięciu lat, którzy nigdy nie byli w Domu Ukraińskim w Przemyślu i teraz trafili tutaj dzięki temu, że poznali uchodźców z Ukrainy i są stałymi odbiorcami już teraz naszych wydarzeń. Więc to jest bardzo ciekawy proces i ciekawie się na to patrzy.

John Beauchamp (40:12 - 40:16)

A kojarzy Pan ile uchodźców zostało w Przemyślu?

Igor Horków (40:16 - 40:24)

Nieoficjalne szacunki mówią, że od sześciu do ośmiu tysięcy. Dla miasta, które ma sześćdziesiąt tysięcy mieszkańców, to jest to wyzwanie.

Katarzyna Jagodzińska (40:34 - 40:51)

A spośród tych osób, które zostały, czy jest społeczność, która z Państwem została na stałe i bierze udział w wydarzeniach, albo może jeszcze bardziej się zaangażowała, na przykład tworząc ofertę dla innych?

Igor Horków (40:54 - 43:34)

Rozmawiałem z jedną organizacją, która nas wspierała. Powiedzieliśmy, że chcemy wyłapać osoby, które mają bardzo specyficzne zawody, które w Polsce są niepotrzebne na rynku pracy, czyli na przykład specjalistka od malowania w stylu petrykiwskim, który w Polsce, powiedzmy sobie szczerze, nikogo oprócz jakiejś niszy, nie interesuje, czy specjaliści od śpiewu ukraińskiego, archaicznego, który trochę osób się tym interesuje, ale jest to jednak nisza, nie da się z tego wyżyć. I my zaproponowaliśmy, poprosiliśmy o środki finansowe na to, żebyśmy mogli zatrudnić takie osoby i żeby te osoby prowadziły warsztaty dla wszystkich mieszkańców miasta. Po pierwsze, żeby mogły zachować te swoje zawody, które w Polsce nie są potrzebne, ale z perspektywy kultury ukraińskiej są bardzo ważne. I w momencie po wygraniu wojny, w procesie odbudowy, te osoby będą dalej potrzebne i żeby mogły zachować te swoje doświadczenia, swoją wiedzę i umiejętności. A po drugie, żeby mogły się nią podzielić zarówno z innymi Ukraińcami, Ukraińkami, którzy tutaj są, jak i ze społecznością polską.

Ważne by społeczność polska mogła zobaczyć coś ciekawego, nowego i aby osoby mogły się przekonać, że uchodźcy nie są tutaj po to, mówiąc brutalnie, żeby nas wyprzedzić w kolejce do lekarza, tylko że również mają ciekawe doświadczenia, wiedzę i czegoś możemy się od nich nauczyć. W niektórych naszych warsztatach, czasem to są 3-4 osoby, uczestniczą nie Ukraińcy a Polacy i te warsztaty są prowadzone przez uchodźców wojennych, teraz już mieszkańców po prostu Przemyśla. Także część oferty współtworzona jest w oparciu o te osoby, ale też powstały nowe projekty, rozwinęła się bardzo mocno Krajeczka, czyli takie dziecko muzyczne zespołu Krajka. W związku z tym, że zespół Krajka jest dosyć znanym zespołem w środowisku muzyki autentycznej w Polsce, wydał trzy płyty, po wybuchu pełnowymiarowej agresji rosyjskiej na Ukrainę, Polskie Radio zwróciło się do zespołu by wspólnie wydać płytę z folklorem dziecięcym. I tak powstała kolejna płyta, na której śpiewają dzieci z Przemyśla, dzieci z Kijowa, muzycy z Przemyśla i muzycy z Kijowa z folklorem dziecięcym ukraińskim. Oczywiście mamy dalej próby zespołu Krajeczka, który się rozwija, czasem dochodzą nowe osoby i jednocześnie ma warsztaty śpiewu dla dzieciaków z Ukrainy i z Polski, tymczasem przychodzi aż trzydzieści osób więc to jest dosyć trudne do ogarnięcia, ale jest też dużo radości w związku z tym.

Olga Kich-Masłej (43:36 - 43:55)

Za sprawą Ukraińskiego Domu folklor, autentyczne tradycje Nadsania przedostają się dzisiaj do przestrzeni publicznej. Realizujecie wiele projektów z tym związanych. To jest Krajka, ale też wiele innych. Może troszeczkę na ten temat możemy porozmawiać?

Igor Horków (43:56 - 46:58)

Ta część związana z folklorem, z autentyką jest rzeczywiście dosyć mocno u nas reprezentowana i akcentowana w naszej działalności. Oprócz Krajki mamy Krajczkę i jest też kapela HrayBery, która specjalizuje się w odtwarzaniu muzyki m.in. z Nadsania czy z przemyskiego. Ona istnieje chyba od roku. Prowadzimy warsztaty śpiewu ludowego. Teraz rozpoczęliśmy nowy projekt, czyli prowadzenie ogniska muzyki i tańca tradycyjnego i to jest finansowane ze środków Narodowego Instytutu Muzyki i Tańca przy Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. To są cykliczne warsztaty śpiewu dla dorosłych, dla dzieci, instrumentalne i tańca ludowego. To jest bardzo fajna nowa forma, bo ona jest jakoś zinstytucjonalizowana plus ma zaplecze finansowe. Oprócz tego działa Zespół Tańca Ludowego Arkan, który istnieje od 1991 roku. Jest zespół bandurowy przy szkole, który też jest wspierany przez Związek Ukraińców w Polsce. Zespół sopińkarski, czyli młodzi ludzie grają na sopińkach, takich dudkach, powiedzmy, instrumentach pasterskich. Także to są takie podstawowe działania, które są prowadzone. No i też koncerty, które czasem robimy. One często u nas mają wymiar takiego folkloru.

Zapraszamy też specjalistów z Ukrainy, którzy zajmują się kulturą tradycyjną. Horea Kozacka, czy Taras Kompanichenko, albo jak nasze dobre znajome z miejscowości Wawryków po stronie ukraińskiej, które ten folklor nadsański odtwarzają i przyjeżdżają czasem do nas na warsztaty. Zawsze występują na scenie, ale też są prowadzone warsztaty dla wszystkich chętnych osób. Trochę ja odczuwam osobiście, że mamy niedoreprezentowaną tą część związaną powiedzmy z muzyką klasyczną ukraińską. Nie mamy też takiego zasobu. Tu musimy się wspierać artystami, których zaprosimy do nas. A w tym obszarze też jest co pokazać. Mamy samego Werbyckiego, czy Ludkiewicza, kompozytora w zasadzie żyjącego po sąsiedzku w Jarosławiu i we Lwowie. Naszą bardzo mocną stroną, która się dobrze i systematycznie rozwija i w dobrym kierunku to idzie, jest właśnie ta tradycyjna kultura ludowa z Nadsania czy z przemyskiego.

Olga Kich-Masłej (47:00 - 47:29)

Wiele Pan dzisiaj też mówił o tradycyjnym śpiewie cerkiewnym, który jest atutem Przemyśla, tej ziemi. Mało kto wie, że Pan Ihor Horków jest dyplomowanym diakiem. Czy nauka śpiewu cerkiewnego zagości również w murach Ukraińskiego Domu?

Igor Horków (47:31 - 48:23)

Z tym dyplomowanym diakiem rzeczywiście mam taki dyplom, ale nigdy potem nie podjąłem się tego na poważnie. Oprócz śpiewu w chórze pod dykturą Jarosława Wójdzika, który jest chyba najlepszym specjalistą w Polsce, jeśli chodzi o śpiew liturgiczny, był taki moment, w którym mieliśmy warsztaty takiego męskiego śpiewu liturgicznego, to jeszcze w okresie pandemii. To były bardzo ciekawe zajęcia i jesteśmy w zasadzie otwarci na każdą inicjatywę. Jeśli tylko znajdą się chętne osoby do tego, żeby to prowadzić, to my znajdziemy przestrzeń i poszukamy środków, żeby to było na dobrym poziomie. Natomiast rzeczywiście jest to bardzo ważna część tej tradycji lokalnej, ukraińskiej, która na pewno wymaga lepszej opieki.

Katarzyna Jagodzińska (48:27 - 48:38)

Czy mógłby Pan jeszcze powiedzieć o modelu organizacyjno-finansowym domu? Troszkę wcześniej Pan już o tym wspomniał, i jaka jest obsada kadrowa?

Igor Horków (48:40 - 51:11)

Właścicielem Domu Ukraińskiego jest Związek Ukraińców w Polsce, czyli stowarzyszenie rejestrowe istniejące od 1990 roku, które ma dziesięć oddziałów regionalnych, kilkadziesiąt kół terenowych. Jednym z oddziałów jest oddział przemyski, najwspanialszy, najlepszy i do tego skromny ale zarazem zapewniam Państwa, że gdyby Państwo pojechali do Koszalina, to tam byście się Państwo dowiedzieli, że koszaliński jest najwspanialszy, bo w Związku Ukraińców w Polsce skromność stawiamy na pierwszym miejscu. Przemyski oddział jest taki dosyć prężny. To jest związane z tym, że mamy takie wyzwanie jak utrzymanie tego budynku. Częściowo utrzymujemy się z dotacji, z grantów, z darowizn, trochę ze składek członkowskich. Oczywiście wszystko wywróciła wojna, dlatego że pojawiły się środki finansowe duże jak na nas, czy jak na te środki finansowe, które mieliśmy wcześniej. To była też taka trochę inna sytuacja, bo wcześniej my ubiegaliśmy się o dotację, a w momencie, w którym przyszli duzi partnerzy finansowi międzynarodowi, zobaczyli co robimy, jak robimy, że to jest dobrej jakości, że to jest pewne i bezpieczne. Sprawdzili naszą księgowość, administrację, zarządzanie finansami, uznali, że mogą nam powierzyć własne środki finansowe i jakby to wywróciło model, najlepiej żeby to zobrazować to na jednym prostym przykładzie. Dwudziestego drugiego lutego 2022 roku, tylko ja pracowałem na etacie w Przemyśle i koleżanka na ćwierć etatu. Obecnie zatrudniamy w różnym wymiarze godzin sto dwadzieścia osób. To jest bardzo duży wzrost. I to wszystko, co mieliśmy do wybuchu pełnomiarowej wojny było zrównoważonym rozwojem, a wszystko potem było zaprzeczeniem tego zrównoważonego rozwoju. Trzy czwarte tych osób to są osoby, które pracują dwadzieścia cztery godziny na dobę, przez siedem dni w tygodniu jako pomoc dla osób uchodźczych. Prowadzimy dwa hostele, jesteśmy na dworcu kolejowym, prowadzimy pokój matki i dziecka na dworcu kolejowym. Zapewniamy wsparcie administracyjne, prawne. Wszystko co jest związane z zamieszkaniem w Przemyśle osób uchodźczych, od narodzin po kremację.

Katarzyna Jagodzińska (51:14 - 51:21)

Czy w związku z tą rolą właśnie wsparcia dla osób uchodźczych jest tutaj współpraca z miastem?

Igor Horków (51:24 - 51:34)

Stale jesteśmy w kontakcie i staramy się współpracować. Ta współpraca jest najbardziej widoczna na dworcu kolejowym w Przemyśle.

John Beauchamp (51:34 - 51:37)

Bardzo dobrze, dyplomatycznie powiedziane. Ja mam ostatnie pytanie.

Katarzyna Jagodzińska (51:39 - 52:27)

Ja też mam ostatnie. Mnie zaintrygował ten projekt Państwa związany z daniem pracy czy zajęcia osobom, które reprezentują te niszowe zawody. Bo tutaj też jest to o czym Pan wspomniał dziedzictwo niematerialne, które w momencie kiedy wojna się zakończy ma szansę powrócić do Ukrainy, aby tam jakby tą tradycję dalej kultywować. Czy mógłby Pan troszkę więcej o tym opowiedzieć? Jaki jest charakter? Czy to są te dwa przez Pana wspomniane czy coś więcej? Jakie jest zainteresowanie udziałem w takich warsztatach?

Igor Horków (52:28 - 55:01)

Teraz zainteresowanie się ustabilizowało, czyli jest stała grupa osób, która na to przychodzi. To są warsztaty śpiewu autentycznego, które prowadzą Seweryn Danyłajko i Iwana Danyłajko. Razem albo na zmianę, różnie też wspiera ich Tatiana Nakonieczna w tym, czyli jakby Ukraińcy z Kijowa i Ukrainka z Przemyśla. Pani, która zajmowała się u nas warsztatami malarstwa w stylu Petrykiwka. Niestety warsztaty u nas były jedynym jej źródłem utrzymania, a miała pod opieką dwie wnuczki, więc wyjechała na Dolny Śląsk i niedawno zaprzestaliśmy tych warsztatów. Mieliśmy też próbę, bo jest tutaj dosyć dobry chórmajster z Kijowa, stworzenia chóru, ale być może przez wielość naszych działań nie udało się uzbierać odpowiedniej grupy osób, więc to się niestety nie udało. Także to są takie podstawowe rzeczy flagowe. Mamy też program rezydencji artystycznych. Każdego miesiąca zapraszamy do sześciu osób na rezydencje artystyczne tutaj w Przemyślu z różnych dziedzin sztuki. To są pisarki, pisarze, poetki, sztuki wizualne, malarstwo, tancerze, byli też muzycy, ludowi klasyczni, jazzowi, którzy przyjeżdżają do Przemyśla, tworzą w spokoju, czyli bez alarmów bombowych, bez ostrzałów, otrzymują wsparcie, pomoc humanitarną i finansową, miejsce do zamieszkania i pełne wyżywienie. To jest taka forma wsparcia kultury ukraińskiej, którą my też dajemy. Oczywiście nie uratujemy tych wszystkich zniszczeń, których dokonuje Rosja. Ten projekt ma póki co zapewnione finansowanie do końca 2024 roku i przeszło przez niego obecnie osiemdziesięciu artystów z Ukrainy i połowa z nich stwierdziła, że te rezydencje odblokowały ich w pracy twórczej i te osoby powróciły do tworzenia kultury ukraińskiej więc to jest taki bardzo duży wskaźnik dla nas, który pokazuje, że to jest bardzo potrzebne.

Olga Kich-Masłej (55:08 - 55:19)

Na górze, na pierwszym piętrze widzieliśmy gwiazdę, którą wykonali rezydenci z Ukrainy. Proszę kilka słów powiedzieć na ten temat.

Igor Horków (55:19 - 59:30)

Mieliśmy rezydentkę, której babcia pochodzi ze wsi Maćkowice i we współpracy ze stolarzem już w Ukrainie zaczęła rekonstruować tę gwiazdę na podstawie zdjęć i opisów swojej babci, jak ta gwiazda wyglądała, i tutaj w Przemyślu tę gwiazdę już w ramach rezydencji złożyła tak, żeby wyglądała jak gwiazda i odwiedziła ruiny cerkwi w Maćkowicach. Nagraliśmy z tego taki krótki materiał o powrocie gwiazdy do dawnej cerkwi. Te powroty są dla nas dosyć ważne i ważne są historie związane z tymi powrotami. Mieliśmy taki ciekawy projekt udokumentowany na stronie Powernynia.pl. Nagrywaliśmy rozmowy z ludźmi, którzy powrócili do Przemyśla, znaczy nie mieszkali wcześniej w Przemyślu, ale po akcji „Wisła” postanowili powrócić. Dlaczego się na to zdecydowali? Co ich motywowało? To jest kilkanaście rozmów, z których potem powstał spektakl teatralny w języku polskim, który się nazywał „Co to za życie bez rzeki?”. To była taka opowieść, trochę też taka zbiorowa terapia mniejszości ukraińskiej na temat powrotów, ale też parę osób ze społeczności polskiej po tym spektaklu podchodziło i komentowało, że to teraz rozumiemy o co chodzi z tą akcją „Wisła” i z tym powrotem więc to było bardzo takie udane działanie.

W kontekście jeszcze tej historii i powrotów, w związku z tym, że bardzo dużo Ukraińców stąd wyjechało albo było deportowane do Ukrainy Radzieckiej, my nie znamy tej historii ale trafia się czasem takie fajne wydarzenie jak w 2017 roku, przyjechała Krystyna Kudryk z Kanady, napisała nam e-mail. Urodziłam się w Przemyślu, przed śmiercią chcę go zobaczyć jeszcze raz. Przyjechała z bratem, o wiele starszym od niej, stanęła przed wejściem do budynku i mówi: pamiętam, w tych drzwiach był sklep z cukierkami, tato nas tu

przyprowadzał. My nie wiedzieliśmy, że tam był sklep z cukierkami, wiedzieliśmy, że tam był sklep z odzieżą i fryzjer, ale że sklep z cukierkami to nie. Zaprowadziliśmy ją na drugie piętro, ona mówi tu pamiętam, tu było nasze mieszkanie. Tato był notariuszem, w pierwszym pokoju przyjmował klientów, a w drugim spaliśmy, cztery osoby. Ja, mama, tata i brat. Z takich historii staramy się coś odtworzyć, trochę z tego, czego nie znajdziemy czy w archiwach, a co jest gdzieś dostępne pewnie bardziej w Ameryce Północnej. Zeszłego lata, zeszłej jesieni mieliśmy taką wizytę dwóch osób, jedni z Toronto, drudzy z Waszyngtonu, których rodzice byli związani z Domem Ukraińskim przed II wojną światową. Oni w zasadzie byli bardziej po to, żeby się dowiedzieć co tu jest, jak to wygląda. Ola, która przyjechała po raz pierwszy, przed przyjazdem do Polski przeczytała wspomnienia swojego ojca. Znalazła w nich, że jest Narodny Dim i że on tam występował na scenie i tańczył w zespole ludowym. Przyjechała, zobaczyła i tak dalej. A drugi to był potomek z rodziny Zachajkiewiczów, bardzo znanych tutaj w Przemyślu działaczy społecznych, politycznych, kulturalnych. Bardzo ciekawe było usłyszeć to jak on mówi, bo on używa tych samych słów. Mimo tego, że się urodził w Kanadzie, używa tych samych słów, którzy używali Ukraińcy w Przemyślu przed II wojną światową, na przykład nie mówi knedle, tylko knidli. To było bardzo ciekawe. Pytał nas, czy Ukraińcy w Przemyślu dalej jedzą rybę po grecku, bo w Kanadzie tylko oni, czyli Przemyślanie jedzą rybę po grecku, nikt inny, więc to było dosyć ciekawe doświadczenie. Jeżeli ktoś ma takie historie, zna, to my bardzo chętnie je przyjmujemy, czytamy i niejednokrotnie się przy nich wzruszamy.

John Beauchamp (59:31 - 59:48)

A zatem moje ostatnie pytanie. Chciałbym zapytać, to jest trochę wróżenie z fusów, natomiast gdzie się Pan widzi za pięć lat i gdzie Pan widzi tutejszy Dom Ukraiński za pięć, dziesięć lat czy w dłuższej perspektywie?

Igor Horków (59:48 - 1:02:52)

W dłuższej perspektywie mam nadzieję, że dokończymy remont. Sala teatralna będzie już po remoncie za pięć lat, i te części budynku, które jeszcze nie są doremontowane, czyli ta pierwsza część, gdzie mamy bibliotekę i piwnicę, i elewacja budynku, że powróci do dawnej świetności. Jeżeli chodzi o samo miejsce, to że uda nam się utrzymać przynajmniej część tego finansowania, które mamy teraz, tak żeby budynek dalej działał prężnie i żeby dalej się rozwijał. Bardzo chcielibyśmy, żeby program rezydencji artystycznych był utrzymany, plus pracujemy obecnie nad programem rezydencji dla działaczy społecznych z Ukrainy, dla dziennikarzy mediów lokalnych. Zapraszamy ich na dwa, trzy tygodnie do Przemyśla, otrzymują wsparcie finansowe, mogą odpocząć, zdobyć nowe kontakty, doświadczenia.

Chcemy otworzyć ukraińsko-polską szkołę dialogu i demokracji w Przemyślu, która miałaby służyć wymianie takiej powiedzmy społecznej czy obywatelskiej między Ukraińcami i Polakami, bo jeżeli chodzi o kwestie dialogowe to jesteśmy w tym naprawdę bardzo dobrzy. Pracujemy w metodologii Nansena, skandynawska metodologia. Wdrażamy ją. Napisaliśmy podręcznik w ramach projektu unijnego „Dialogi pokoleń”, który w naszym zamyśle miał być takim podręcznikiem, który trochę uleczy nasze przemyskie niezrozumienie polsko-ukraińskie. Wśród kilkuset zrealizowanych projektów, ten wylądował na drugiej pozycji, jeżeli chodzi o jakość tego jaki to jest produkt, i co jest ciekawe, okazało się, że to jest podręcznik nie tylko na przemyskie bolączki, ale również dla korporacji międzynarodowych, które mają personel z różnych części świata. Bardzo chętnie po niego sięgają, dlatego, że to pozwala im uniknąć niezrozumień, nieporozumień w miejscu pracy, gdzie są ludzie z różnych

środowisk, z różnym doświadczeniem historycznym, mentalnym, społecznym itd. Także chcielibyśmy, żeby to było w ramach takiej części naszej instytucjonalnej utworzone, tylko oczywiście to jest kwestia znalezienia środków, ponieważ mamy kadrę, chęci i wiemy jak to zrobić. Ponadto, bardzo bym chciał, żeby oprócz tej części związanej z tradycyjną kulturą rozwinąć trochę kulturę klasyczną. Kultura rockowa nam się trochę rozwija. Mamy zespół młodzieżowy, to duże słowo, bo najstarszy członek zespołu ma jedenaście lat, ale grają dobrą muzykę rockową, i ważne aby to się rozwijało. No i ważne aby dom był dalej takim miejscem nie tylko ukraińskim, ale też takim bardzo przemyskim miejscem aktywności obywatelskiej. A gdzie siebie widzę za pięć lat, jako tutaj w tym miejscu? Niekoniecznie w tym miejscu, o tak. Dziękuję bardzo za rozmowę.